

ROBERT SZUCHTA

## „KUPCY WODNI”

*Ludzie krzyczą: „Wody, dajcie nam wodę...”. [...] Podchodzi do naszego okienka jeden kolejarz i w zamian za złoty pierścionek daje pół litra wody. Pyta się, kto jeszcze chce, niech każdy poda złoto i dolary, za co dostaną wodę. Każdy daje kawałek złota, inni dają dwudziestki „twarde” – złote dolary. Kolejarz nazbierał już całą garść złota o bezcennej wartości. Gdy z kolei wysuwamy rękę, by wziąć wodę, on uśmiecha się ironicznie i mówi: „Wy i tak jedziecie na szmalec, a woda nie jest wam potrzebna...!” Stanęliśmy bez słowa, cóż mu zrobimy, cóż mu powiemy?<sup>1</sup>*

Mietek Pachter

W dniu kolejarza, 25 listopada 2021 r., w miejscu nieistniejącej już małej stacji kolejowej Treblinka, leżącej na trasie Małkinia–Sokołów Podlaski–Siedlce upamiętniono młodego pracownika kolei Jana Maletkę, który rzekomo został zastrzelony przez strażnika niemieckiego w czasie podawania wody Żydom w zaplombowanym wagonie towarowym. Uroczystość zorganizowana została z inicjatywy Instytutu Pileckiego w ramach programu „Zawołajmy ich po imieniu”. Jego celem jest upamiętnienie Polaków, którzy oddali życie, pomagając lub ratując Żydów w czasie Holokaustu<sup>2</sup>. Okoliczności śmierci młodego pracownika kolei przedstawiła pomysłodawczyni programu dr Magdalena Gawin, obecnie kierująca Instytutem Pileckiego. W czasie uroczystości opowiadała o pochodzących z Mińska Mazowieckiego Janie i Stanisławie Maletkach oraz ich koledze Remigiuszu Pawłowiczu, którzy *decyzją niemieckich władz okupacyjnych zostali skierowani do Małkini i zatrudnieni tam jako robotnicy kolejowi*. Pracowali przy torach, obsługując składy wywożące kruszywo ze żwirowni. *W czasie pracy – kontynuowała Gawin – widzieli Żydów duszących się w pociągu, w wagonach bydłowych, wołających „wody!”*. *Robili to wielokrotnie. Tym razem kiedy Maletka podawał wiadro z wodą, wycelował w niego funkcjonariusz mundurowy niemiecki i zabił go*. Dalszą część historii dopowiedział dr Marcin Panecki – historyk z Instytutu

<sup>1</sup> M. Pachter, *Umierać też trzeba umieć*, redakcja i wprowadzenie B. Engelking, Warszawa 2015, s. 443.

<sup>2</sup> Opis programu „Zawołani po imieniu”, <https://instytutpileckiego.pl/pl/zawolani-po-imieniu> [dostęp: 19.02.2022].

Pileckiego: *Kiedy 20 sierpnia 1942 roku na stację w Treblince wjeżdżał kolejny transport Żydów (prawdopodobnie z warszawskiego getta), Jan, Stanisław i Remigiusz wykonywali tam wyznaczoną im pracę. Około godziny 10 ostrożnie ruszyli w stronę wagonów, trzymając w rękach naczynia z wodą. Niespodziewanie zostali dostrzeżeni przez jednego z wartowników, który natychmiast otworzył ogień z broni automatycznej. Jan Maletka zginął na miejscu. Stanisław i Remigiusz zdolali paść na ziemię i ukryć się w pobliskim rowie. Udało im się uciec. Historyk wyjaśniał, że ciało zamordowanego Niemcy planowali wywieźć do obozu i tam je zakopać. Jednak Stanisław i Remigiusz zwrócili się o pomoc do pracowników kolejowych w Treblince i za ich namową Niemcy odstąpili od swojego zamiaru. Pozwolili zabrać ciało. Brat i kolega pochowali Jana na cmentarzu w Prostyń<sup>3</sup>.*

Uroczystości upamiętniające heroiczny czyn Jana Maletki, ich kontekst historyczny i miejsce, w którym to czyniono, nie wywołały dyskusji w środowisku historyków Zagłady<sup>4</sup>. Jedynie Adam Leszczyński, redaktor portalu internetowego „Oko Press” postawił organizatorom uroczystości szereg pytań o okoliczności zdarzenia. Pytał o źródła historyczne, na podstawie których przygotowano uroczystość i upamiętnienie<sup>5</sup>. Na zadane pytania odpowiedzi nie otrzymał.

Jan Grabowski wyrażał oburzenie przeciwko zniekształcaniu historii Holocaustu, a nawet zacieraniu pamięci o jego ofiarach. Przypisywał działaniom IP manipulowanie pamięcią historyczną o ofiarach Holocaustu. Na łamach „Gazety

---

<sup>3</sup> K. Krzykowska, *Kolejarz Jan Maletka, zastrzelony za pomoc Żydom, upamiętniony przez Instytut Pileckiego*, <https://dzieje.pl/wiadomosci/kolejarz-jan-maletka-zastrzelony-za-pomoc-zydom-upamietniony-przez-instytut-pileckiego> [dostęp: 25.11.2021].

<sup>4</sup> A. Leszczyński, *Pomnik kolejarza zamordowanego za pomaganie Żydom w Treblince wywołał skandal. Dlaczego?*, „OKO.press” 29.11.2021 r., <https://oko.press/pomnik-kolejarza-rzekomozamordowanego-za-pomaganie-zydom-w-treblince-wywalal-skandal-dlaczego-odpowiada-historyk/> [dostęp: 19.02.2022]; D. Tilles, *Kontrowersje wokół pomnika Polaka zabitego za pomoc Żydom w pobliżu nazistowskiego obozu śmierci*, „Notes From Poland”, 29.11.2021 r., <https://notesfrompoland.com/2021/11/29/controversy-over-memorial-to-pole-killed-for-helping-jews-near-nazi-death-camp/> [dostęp: 19.02.2022]; O. Aderet, *Pomnik Polaka, który ofiarował wodę Żydom w Treblince wywołuje kontrowersje*, „Haaretz”, 30.11.2021 r., [https://www-haaretz-com.translate.google.com/jewish-premium-monument-to-a-polish-man-who-offered-water-to-jews-in-treblinka-sparks-controversy-1.10426122?\\_x\\_tr\\_sl=en&\\_x\\_tr\\_tl=pl&\\_x\\_tr\\_hl=pl&\\_x\\_tr\\_pto=sc](https://www-haaretz-com.translate.google.com/jewish-premium-monument-to-a-polish-man-who-offered-water-to-jews-in-treblinka-sparks-controversy-1.10426122?_x_tr_sl=en&_x_tr_tl=pl&_x_tr_hl=pl&_x_tr_pto=sc) [dostęp: 19.02.2022]; R. Rosman, *Nowy pomnik w Polsce budzi niepokój o rewizjonizm holokaustu*, „The World”, 4.02.2022 r., <https://theworld.org/stories/2022-02-04/new-monument-poland-sparks-concern-about-holocaust-revisionism> [dostęp: 19.02.2022]; T. Rowiński, *Eksterytorialna pamięć żydowska*, „DoRzeczy”, 26.11.2021 r., <https://dorzeczy.pl/tylko-na-dorzeczy/231511/eksterytorialna-pamiec-zydowska-rowinski-o-zamieszaniu-wokol-pomnika-maletki.html> [dostęp: 19.02.2022]; B. Łoziński, *Jan zawołany po imieniu*, „Gość Niedzielny” 2022, nr 1, 6 stycznia 2022 r., <https://www.gosc.pl/doc/7296614-Jan-zawolany-po-imieniu> [dostęp: 19.02.2022].

<sup>5</sup> A. Leszczyński, *Zabili go za pomaganie Żydom? Pomnik postawiony na podstawie jednej relacji po 40 latach*, portal internetowy „Oko.press”, 13 grudnia 2021 r., <https://oko.press/postawili-pomnik-na-podstawie-jednej-relacji-40-lat-po-wojnie/> [dostęp: 19.02.2022].

Wyborczej” 28 listopada 2021 r. pisał: *Program IP wpisuje się znakomicie w ramy polskiej polityki historycznej, której celem jest ugruntowanie w polskim społeczeństwie przekonania, że podczas wojny Polacy ochoczo, często i z wielkim poświęceniem ratowali swoich żydowskich współobywateli. Jest to rzecz jasna, absurd i zawracanie głowy, o czym wie każda osoba nawet pobieżnie obeznana z historią okupacji [...]*<sup>6</sup>. Wkrótce Grabowski ponownie zabrał głos na łamach „Gazety Wyborczej”, pisząc: *Stawianie pomnika Polakowi za pomaganie Żydom w Treblince budzi oburzenie. Nie jest mi znana ani jedna relacja żydowska, która mówiłaby o bezinteresownej pomocy niesionej przez tamtejszą ludność. W źródłach znalazłem chciwość, wyrachowanie i okrucieństwo*<sup>7</sup>, a następnie, na łamach „The New York Times”, działania IP uznał za *znieszczenie Holocaustu* oraz *nowy polski rewizjonizm historyczny*<sup>8</sup>.

Jak więc było naprawdę? Czy można osiemdziesiąt lat po tamtych wydarzeniach, kiedy już nie żyją ich uczestnicy i świadkowie, pokusić się o ich opisanie i ocenę? Co działo się w wagonach towarowych w czasie kilkugodzinnego transportu do obozu zagłady w Treblince? Czego doświadczali jadący w nich ludzie? Jak te doświadczenia zostały zapamiętane, zapisane lub opowiedziane przez ofiary, świadków i uczestników tamtych wydarzeń? Pozostały przecież relacje, wspomnienia, dokumenty, na podstawie których możemy pokusić się o odpowiedź na powyższe pytania.

\*\*\*

Zagłada Żydów i grabież ich własności były ze sobą ściśle powiązane. Plądrowanie żydowskiego mienia stało się wspólnym doświadczeniem prawie wszystkich mieszkańców Europy w czasie drugiej wojny światowej. Zagłada stanowiła samofinansujące się przedsięwzięcie<sup>9</sup> – pieniądze na pokrycie wydatków logistycznych związanych z transportem Żydów do ośrodków zagłady pochodziły w znacznej części od ofiar, a zagrabione dobra – od butów po złoto – wzbogacały Trzecią Rzeszę i jej mieszkańców. Jednocześnie na „obrzeżach Zagłady” dokonywało się przejmowanie mienia żydowskiego przez lokalnych obserwatorów

<sup>6</sup> J. Grabowski, *Pamięciowy blitz Instytutu Pileckiego dotarł do Treblinki*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Ale Historia”, 28 listopada 2021, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,162654,27852129,pamieciowy-blitz-instytutu-pileckiego-dotarl-do-treblinki.html> [dostęp: 19.02.2022].

<sup>7</sup> J. Grabowski, *Pomnik polskiej cnoty, czyli skandal w Treblince*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Ale Historia”, 7 stycznia 2022 r., <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,27980443,pomnik-polskiej-cnoty-czyli-kandal-w-treblince.html> [dostęp: 19.02.2022].

<sup>8</sup> J. Grabowski, *The New Wave of Holocaust Revisionism*, „The New York Times”, 29 stycznia 2022 r., <https://www.nytimes.com/2022/01/29/opinion/holocaust-poland-europe.html?searchResultPosition=1> [dostęp: 19.02.2022].

<sup>9</sup> R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, przeł. J. Giebułtowski, Warszawa 2014, t. 2, s. 568; O ekonomicznym aspekcie Zagłady zob. G. Aly, *Państwo Hitlera*, przeł. W. Łygaś, Gdańsk 2006.

uczestniczących. Tym samym stawali się oni beneficjentami tego gigantycznego przewłaszczenia. Występowało ono pod postacią czasowego przechowania, zakupu lub wymiany poprzez wyłudzenia i wymuszenia, a na kradzieży i rabunku kończąc<sup>10</sup>. Umożliwiło go nie tylko pozbawienie Żydów wszelkich praw do posiadania własności, ale i do życia. Jakimi motywami kierowali się ci, którzy czerpali korzyści materialne z Zagłady?

Współczesne badania psychologów społecznych pokazują, że częstą reakcją na doświadczenie niesprawiedliwego traktowania jest wzmożone poczucie chciwości i dążenie do jego zaspokojenia. Jeśli zostaliśmy skrzywdzeni, to, niejako poszukując sprawiedliwości w otaczającym nas świecie, staramy się uzyskać, co się da od innych lub nawet kosztem innych. Mieszkańcy okupowanych ziem polskich, którzy doświadczyli ze strony okupantów głębokiej niesprawiedliwości, a za sprawą ich polityki okupacyjnej dotkliwej pauperyzacji, czuli się uprawnieni do zagrabienia własności Żydów. Grabież mienia żydowskiego przestano uważać za działanie niemoralne. Było to możliwe dzięki rozpowszechnionemu stereotypowi Żyda bogacza i „żydowskiego złota”. Szybko ubożające w warunkach okupacyjnych społeczności wiejskie oczekiwały wzbogacenia się, zadośćuczynienia niedoli i biedy<sup>11</sup>. Sytuacja ta stwarzała dogodne podłoże do uaktywnienia się mitu o żydowskim bogactwie<sup>12</sup>.

W tradycyjnej kulturze ludowej obraz Żydów często łączony był z ich ekonomiczną aktywnością. Przekonanie o posiadanych bogactwach, a w szczególności o żydowskim złocie, było trwałym elementem wizerunku Żyda<sup>13</sup>. Często uzasadniał on wrogość wobec tej grupy, przyjmującą pod koniec lat 30. XX w. postać przemocy fizycznej<sup>14</sup>. Liczne tego przykłady opisano w literaturze, w tym

<sup>10</sup> Zob. m.in.: I. Grudzińska-Gross, J. T. Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co działo się na obrzeżach Zagłady*, Kraków 2011; *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*, J. Grabowski, D. Libionka (red.), Warszawa 2014.

<sup>11</sup> S. Piątkowski, *Bandytyzm i inne formy przestępczości kryminalnej na obszarach wiejskich Generalnego Gubernatorstwa w początkach okupacji niemieckiej (październik 1939–czerwiec 1941 r.)*, „Polska pod okupacją 1939–1945”, t. 1, Warszawa 2019, s. 64–121.

<sup>12</sup> M. Bilewicz, *Efekt wrażliwości. Rabunek i ludobójstwo [w:] Wokół „Złotych żniw”: debata o książce Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross*, Wybór i układ tekstów: D. Lis, Kraków 2011, s. 218–219.

<sup>13</sup> A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005; E. Banasiewicz-Ossowska, *Między dwoma światami. Żydzi w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2007; A. Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 2003; W. J. Burszta, *Struktury trwania. Kultura chłopska i jej determinanty [w:] Zarys krajobrazu. Wiek polski wobec zagłady Żydów 1942–1945*, B. Engelking, J. Grabowski (red.), Warszawa 2011, s. 31–56. O trwaniu mitu wiążącego Żyda z bogactwem zob. E. Lehrer, *Na szczęście to Żyd. Polskie figurki Żydów*, Korporacja Ha!art, Kraków 2014; P. Dobrosielski, „Żyd z pieniążkiem” jako praktyka polskiej kultury wernakularnej. *Wstępny raport z badań*, „Kultura Współczesna” 2015, nr 3, s. 61–75.

<sup>14</sup> J. Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Warszawa 1994; J. B. Michlic, *Obcy jako zagrożenie. Obraz Żyda w Polsce od roku 1880 do czasów obecnych*, przeł. A. Switzer,

zajścia antysemickie w miejscowościach okolicznych późniejszego obozu zagłady w Treblince<sup>15</sup>. Spekulowano, że skoro Żydzi nagromadzili takie ilości dóbr i pieniędzy, a zrobili to na pewno nieuczciwie, to odebranie im tego jest moralnie uzasadnione i nie może być poczytane za przestępstwo. Radykalizacja postaw i działań przeciwko Żydom już przed wybuchem wojny miały dramatyczny przebieg i bez wątplenia wpłynęły na postawy części ludności polskiej w czasie okupacji.

Wybuch wojny i warunki okupacyjne wzmocniły to przekonanie. Promowany przez okupanta świat na opak, w tym także świat wartości, w którym dobro karano a zło nagradzano, sprzyjał nie tylko izolacji żydowskiej mniejszości od polskiej większości, ale także wykluczeniu jej z obywatelskich powinności troski, pomocy i wsparcia w sytuacji wyjątkowego traktowania przez okupanta<sup>16</sup>. W licznych przypadkach wrogości Polaków wobec żydowskich sąsiadów widać wyraźnie chęć zdobycia nie tylko „żydowskiego złota”, ale wszelakiego mienia, które w poczuciu beneficjentów stawało się nieprzydatne dotychczasowym właścicielom, a nawet bezpieczeństwa<sup>17</sup>.

Celek Perechodnik, obserwujący z ukrycia akcję wysiedleńczą w otwockim getcie pod Warszawą w sierpniu 1942 r. zanotował w pamiętniku: [...] *całe miasteczko już zdemolowane. To Polacy rozbili je doszczętnie. W ogóle całe getto jest wciąż otoczone przez motłoch polski, który co chwila wskakuje przez parkan, siekierami otwiera drzwi i wszystko rabuje. Czasami potykają się o ciepłe jeszcze trupy, ale nie szkodzi. Nad trupami ludzie biją się, jeden drugiemu wyrzywa poduszkę czy też garnitur.*

*A trup? No, jak trup – leży spokojnie, nic nie mówi, nikomu nie przeszkadza i nikomu się nie przysni! To i sumienie mają Polacy czyste. „Myśmymy ich nie zabili, jak my nie weźmiemy, to wezmą Szwaby”*<sup>18</sup>. Również Zygmunt Klukowski, lekarz ze Szczepieszyna nieopodal Zamościa, prowadzący w czasie okupacji dziennik, 13 kwietnia 1943 r. zanotował: *Na miasto wyległy wszystkie szumowiny, zjechało się sporo furmanek ze wsi i wszystko to niemal cały dzień stało w oczekiwaniu, kiedy będzie można przystąpić do rabunku. Z różnych stron dochodzą wiadomości o skandalicznym zachowaniu się części ludności polskiej i rabowaniu opuszczonych*

---

Warszawa 2015; *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 1–4, (praca zbiorowa), Warszawa 2019.

<sup>15</sup> M. Kowalski, „Polska policja nie wkraczała. A oni robili pogromy”. *Nacjonalistyczna przemoc antyżydowska na podlaskiej prowincji w świetle dokumentów urzędowych w latach 1934–1938. Przebieg, skala, postawy*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2021, nr 2 (278), s. 609–634.

<sup>16</sup> A. Puławski, *Wykluczenie czy samowykluczenie? Trzy aspekty obecności Żydów w wojennym społeczeństwie polskim na przykładzie 1942 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” (12)/2008, nr 1, s. 127–157.

<sup>17</sup> Ł. Krzyżanowski, *Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennego miasta*, Wołowiec 2016.

<sup>18</sup> C. Perechodnik, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, Na podstawie rękopisu opracowanie, postłowie, przypisy D. Engel, Warszawa 2004, s. 74–74.

żydowskich mieszkań. Pod tym względem nasze miasteczko z pewnością nie pozostanie w tyle<sup>19</sup>. Przekonanie Klukowskiego potwierdziło się w następnych dniach.

Czy udział części polskiego społeczeństwa w przejmowaniu i grabieży mienia żydowskiego można uznać za formę współpracy (kolaboracji) z niemieckim okupantem? Czy proceder zerwania na żydowskim nieszczęściu i chęci wzbogacenia się Polaków kosztem mordowanych Żydów można zakwalifikować jako formę współudziału w Zagładzie? Jak liczna była grupa Polaków odnoszących korzyści materialne z Zagłady?

\*\*\*

Wiosną 1942 r. Niemcy rozpoczęli likwidację gett i mordowanie ludności żydowskiej na okupowanych ziemiach polskich. Akcja „Reinhardt”, jak wkrótce nazwano mordercze działania, trwała od marca 1942 r. do listopada 1943 r. W ciągu 20 miesięcy zamordowano w gettach, masowych egzekucjach, obozach pracy, a przede wszystkim w trzech obozach zagłady – Bełżcu, Sobiborze i Treblince – oraz w obozie koncentracyjnym na Majdanku w Lublinie, około 2 mln żydowskich dzieci, kobiet i mężczyzn. Poza Żydami z Generalnego Gubernatorstwa mordowano Żydów z okręgu białostockiego (*Bezirk Białystok*), Komisariatu Rzeszy Wschód, obywateli Niemiec i Austrii oraz krajów okupowanych (m.in. Protektoratu Czech i Moraw, Holandii i Francji), a także ze sprzymierzonej z Rzeszą Słowacji, a nawet odległej Tracji i Macedonii okupowanych przez Bułgarię<sup>20</sup>.

Przebieg akcji „Reinhardt” zarówno w mikro-, jak i makroskali, a przede wszystkim funkcjonowanie obozów zagłady doczekały się licznych analiz i szczegółowych omówień<sup>21</sup>. Żydzi początkowo zamknięci w gettach deportowani

<sup>19</sup> Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017, s. 301.

<sup>20</sup> Według zaszyfrowanego meldunku szefa sztabu akcji „Reinhardt” Hermanna Hoeffego do Adolfa Eichmanna o aktualnym stanie ludobójstwa dokonanego do 31.12.1942 r. zamordowano: na Majdanku w Lublinie 24733 osób, w Bełżcu 434508, w Sobiborze 101 370 i w Treblince 713 555. zob. S. Lehnstaedt, *Czas zabijania. Bełżec, Sobibór, Treblinka i Akcja Reinhardt*, przeł. B. Nowacki, Warszawa 2018, s. 90–92.

<sup>21</sup> 75. *Rocznica akcji „Reinhardt”*, D. Libionka, J. Leociak, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2017, nr 13, s. 17–53; D. Libionka, *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Zarys problematyki*, Lublin 2017; *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, D. Libionki (red.), Warszawa 2004; *Akcja „Reinhardt”. Historia i upamiętnienie*, S. Lehnstaedt, R. Traba (red.), Warszawa 2019; T. Głowiński, S. Lehnstaedt, W. Mędykowski (red.), *Tak, jak gdyby nas nigdy nie było. Zagłada Żydów w ramach niemieckiej Aktion „Reinhardt”*, Warszawa 2021; J. A. Młynarczyk, „Akcja Reinhardt” w gettach prowincjonalnych dystryktu warszawskiego 1942–1943 [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka (red.), Warszawa 2007; I. Arad, *Obozy śmierci akcji „Reinhardt”. Bełżec, Sobibór, Treblinka*, przeł. I. Mączka, D. Kuczyńska-Szymała, Warszawa 2021; r. Kuwałek, *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin–Bełżec, 2005; tenże, *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin 2010; *Obóz zagłady w Bełżcu w relacjach ocalonych i zeznaniach polskich świadków*, D. Libionki (red.), Lublin 2013; M. Bem, *Sobibór*.

byli następnie do obozów zagłady i tam mordowani w komorach gazowych. Majątek, który ze sobą wieźli, rabowany był przez oprawców i ich pomocników. Żydowskie rzeczy, o których pisał Władysław Szlengel, wywożone były do centralnego magazynu akcji „Reinhardt” w Lublinie a stamtąd wędrowały do niemieckich rodzin w Rzeszy. Odilo Globocnik, przedstawiając zwierzchnikom bilans akcji „Reinhardt”, zyski odniesione przez państwo niemieckie oceniał na 178 745 960,59 RM (marek niemieckich)<sup>22</sup>.

Zanim skazani na śmierć w komorach gazowych dotarli do miejsc przeznaczenia, wielokrotnie zostali obrabowani z posiadanego bagażu podręcznego<sup>23</sup>. W rabunku, wyłudzeniu i wymuszeniu kosztowności, przedmiotów wartościowych i drogocennych dla ich właścicieli, a przede wszystkim pieniędzy brali udział nie tylko niemieccy oprawcy i ich pomocnicy, ale także polscy chłopci i kolejarze. Jaki był udział polskiej miejscowej ludności i polskich kolejarzy w rabunkach deportowanych? Czy podawanie wody spragnionym było podyktowane tylko współczuciem i litością dla upodlonych i wycieńczonych ludzi? Jakimi motywami kierowali się polscy chłopci, organizując się, gromadząc na trasach przejazdu pociągów z przesiedleńcami lub zatrzymujących się na stacjach i przystankach kolejowych, aby podać spragnionym butelkę wody a głodnym kawałek chleba?

### ***Ostbahn* (niemieckie Koleje Wschodnie) i organizacja transportów**

Deportacjami Żydów do obozów zagłady na Wschodzie zajmowały się dwie agendy państwa niemieckiego: Referat IV-B Głównego Urzędu Bezpieczeństwa

---

*Obóz zagłady 1942–1943*, Warszawa 2014; J. Schelvis, *Obóz zagłady w Sobiborze*, Lublin 2021; M. Bem, W. Mazurek, *Sobibór, badania archeologiczne prowadzone na terenie po byłym niemieckim ośrodku zagłady w Sobiborze w latach 2000–2011*, Warszawa–Włodawa 2012; M. Bem, *Sobibór. Archeologia terenu po byłym nazistowskim obozie zagłady 2000–2017*, Warszawa–Włodawa 2019; C. Sturdy Colls, *O tym, co minęło, lecz nie zostało zapomniane: Badania archeologiczne na terenie byłego obozu zagłady w Treblince*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2012, nr 8, s. 83–118; tamże, *Archeological Assessment on the Area of the Former Death Camp in Treblinka*, „Co wiemy o Treblince? Stan badań, Referaty wygłoszone podczas I Konferencji Naukowej w Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince”, E. Kopówka (red.), Siedlce 2013, s. 197–206; S. Różycki, E. Kopówka, N. Zalewska, *Obóz zagłady Treblinka II. Topografia zbrodni*, Warszawa–Treblinka 2019.

<sup>22</sup> S. Piotrowski, *Misja Odyla Globocnika. Sprawozdania o wynikach finansowych zagłady Żydów w Polsce*, Warszawa 1949, s. 108.

<sup>23</sup> W obwieszczeniu o wysiedleniu z getta w Warszawie, podyktowanym przez Niemców i opublikowanym w południe 22 lipca 1942 r. przez Radę Żydowską, czytamy m.in.: *Każdy przesiedleńiec Żyd ma prawo zabrać ze swojej własności 15 kg jako bagaż podręczny. Bagaż powyżej 15 kg będzie skonfiskowany. Wszystkie przedmioty wartościowe, jak pieniądze, biżuteria, złoto itp., mogą być zabrane. [...]*, cyt. za: B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013, s. 724.

Rzeszy (RSHA) oraz Ministerstwo Transportu<sup>24</sup>. Referat IV-B RSHA kierowany przez Adolfa Eichmanna zajmował się całością akcji deportacyjnych w okupowanej Europie z wyłączeniem okupowanej Polski. Na okupowanych ziemiach polskich (Generalne Gubernatorstwo) likwidacją gett oraz deportacjami do obozów zagłady zajmowały się urzędy SS oraz policji.

Procedury przygotowania i przeprowadzenia deportacji Żydów z gett do obozów zagłady leżały w gestii Dyrekcji Generalnej Kolei Niemieckich Wschód (*Generaldirektion des Ostbahn – Gedob*). W jej rozbudowanej strukturze ważną rolę odgrywał *Referat 33* zajmujący się pociągami pasażerskimi. Wiosną 1942 r. w ramach Referatu 33 Gedob utworzono Sekcję Pociągów Specjalnych kierowaną przez nadinspektora kolejowego Walthera Stiera. Do jego kompetencji należało układanie rozkładów jazdy pociągów przewożących Żydów do obozów akcji „Reinhardt” oraz synchronizowanie ich ruchu ze stałymi kursami regularnych pociągów oraz z ruchem transportów wojskowych. Stier ustalał trasy, godziny odjazdów i przyjazdów pociągów do obozów zagłady<sup>25</sup>. Ostbahn dostarczała tabor po zgłoszeniu zapotrzebowania przez sztab operacji akcji „Reinhardt” (mieszczący się w Lublinie) bądź przez lokalne dowództwa SS i policji. Poszczególne Okręgowe Komendy Niemieckiej Kolei Wschodniej na podległych im obszarach (dystryktach GG) dbały także o dostarczenie odpowiedniej ilości lokomotyw oraz wagonów.

Organizując transporty deportacyjne, Gedob korzystała z pomocy odpowiednich służb. Wykorzystywano pracowników Polskich Kolei Państwowych. Już jesienią 1939 r. PKP znalazły się w gestii niemieckiej administracji okupacyjnej podległej generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi. Tabor kolejowy (lokomotywy, wagony), trakcje, infrastruktura kolejowa (budynki, urządzenia techniczne) przejęła Generalna Dyrekcja Kolei Wschodnich z siedzibą w Krakowie. Na okupowane ziemie polskie skierowano 9 tys. Niemców – pracowników Niemieckich Kolei Państwowych. Dla utrzymania drożności tras komunikacyjnych i sprawności taboru zatrudniono 36 640 Polaków – dotychczasowych pracowników PKP. Mieli oni wykonywać prace fizyczne, obsługiwać urządzenia techniczne na stacjach i przejazdach kolejowych. Szybko okazało się jednak, że niemieckiego personelu było za mało, aby kierować sprawnie pociągami i kontrolować ruch. W 1940 r. kilkakrotnie zwiększano liczby zatrudnionych Polaków na kolei. Między innymi dopuszczono polskich maszynistów do prowadzenia, pod niemieckim nadzorem, lokomotyw pociągów towarowych i osobowych. Zwiększono też

<sup>24</sup> Obszernie na ten temat: R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, przeł. J. Giebułtowski, Warszawa 2014, t. 2, s. 587–668.

<sup>25</sup> J. Majewska, „Świadek zeznał, co następuje...”. *Protokoły przesłuchania polskich pracowników kolei pracujących na stacjach w okolicy obozów akcji „Reinhardt”*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2016, nr 13, s. 451.



zatrudnienie Polaków do obsługi urządzeń sygnalizacyjnych na przejazdach kolejowych. Wiosną 1941 r. liczba polskich i ukraińskich (po utworzeniu dystryktu Galicja) pracowników kolei wzrosła do stu dwudziestu tysięcy<sup>26</sup>.

Dla ochrony taboru kolejowego, urządzeń i obiektów stacyjnych w listopadzie 1939 r. powołano Bahnschutzpolizei (Policja Ochrony Kolei). W dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa formacja ta liczyła około 490 ludzi w 32 posterunkach rozlokowanych przy głównych liniach kolejowych. Zakres działalności Bahnschutzpolizei był dość szeroki. Patrole i posterunki dozorywały przydzielone im odcinki tras kolejowych, ochraniały budynki stacyjne, urządzenia rozrządowe, sygnalizacyjne, łączności, wieże ciśnień oraz zapewniały bezpieczeństwo transportom kolejowym w czasie postojów na torowiskach<sup>27</sup>. Jak sugerują raporty Bahnschutzpolizei okręgu warszawskiego z końca 1942 r. ochrona mienia kolei oraz zapewnienie bezpieczeństwa transportom kolejowym nie było skuteczne. W jednym z raportów pisano: [...] *w ostatnim kwartale 1942 r. dokonano na obszarze służbowym – 2 776 kradzieży dóbr Kolei Wschodniej. Prawie dwie trzecie (2 017) tej liczby stanowiły „zagarnięcia” węgla. Sprawcami 1 681 takich „wykroczeń” byli polscy robotnicy kolejowi. Dalej informowano, że w czasie „interwencji” zastrzelono 53 i postrzelono 33 osoby. Tylko w październiku aresztowano za to „przekroczenie” 393 Polaków*<sup>28</sup>. Raporty Bahnschutzpolizei nie wspominają o popełnianych na kolei przestępstwach przez Niemców. Tymczasem meldunki Feldpolizei (Tajna Policja Polowa) informowały o udziale niemieckich funkcjonariuszy służb policyjnych ochrony kolei w kradzieżach oraz udziale w czarnym rynku<sup>29</sup>.

Działania Policji Ochrony Kolei wspierały okresowo wydzielone jednostki policji porządkowej i bezpieczeństwa SS oraz wojska. Wzmoczenie aktywności ochronnej szlaków kolejowych nastąpiło w połowie 1941 r. wraz z intensyfikacją transportów wojskowych na Wschód, co wiązało się z przygotowaniem i rozpoczęciem operacji „Barbarossa”. W okresie tym najważniejszym użytkownikiem sieci kolejowej został Wehrmacht. Dla wzmocnienia ochrony transportów wojskowych

<sup>26</sup> C. Bakunowicz, *Wykorzystanie kolei w GG do deportacji Żydów*, „Biuletyn GKBZpNP IPN” 1993, r. 35, s. 85. Autorzy publikacji o statystyce okupowanej Polski, nie wskazując źródła informacji, wymieniają liczbę 145 tys. polskich kolejarzy zatrudnionych przez Ostbahn, zob. M. Grądzka-Rejak, K. Janicki, D. Kaliński, r. Kuzak, S. Pawlina, A. Zaprutko-Janicka, *Okupowana Polska w liczbach*, Warszawa 2022, s. 151.

<sup>27</sup> B. Kobuszewski, *Walka z transportem kolejowym w dystrykcie warszawskim (1942–1944). Próba bilansu*, część I, „Rocznik Mazowiecki 18”, 2006, s. 132, <https://docplayer.pl/6852107-Walka-z-transportem-kolejowym-w-dystrykcie-warszawskim.html> [dostęp: 19.03.2022].

<sup>28</sup> Tamże, s. 132, przyp. 65.

<sup>29</sup> W jednym z meldunków czytamy: *Dużo Niemców działa na czarnym rynku*. Informacje te potwierdzały raporty polskiej konspiracji, w których wspomniano o *uprawianym przez urzędników niemieckich handlu węglem na stronie*, zob. cyt. za: B. Kobuszewski, *Walka...*, s. 132–133, przyp. 65.

na Wschód utworzono sieć posterunków podległych Nadkomendanturze Polowej Wehrmachtu (*Oberfeldkommendantur* – OFK). Z fragmentarycznie zachowanych meldunków wynika, że jednostki podległe OFK ochraniały między innymi mosty na Bugu w okolicach Małkini i Wyszkowa, a więc na trasie kursowania Sonderzüge – pociągów specjalnych. Do takich zaliczano nie tylko transporty wojskowe (sprzęt wojenny i żołnierze), ale także transporty deportacyjne kursujące do obozów zagłady akcji „Reinhardt”. OFK dysponowały takimi posterunkami i patrolami dworcowym, które utrzymywały łączność z dowódcami na stacjach w Warszawie, Łukowie, Siedlcach i Łochowie. Współpracowano także z kierownikami placówek Bahnschutzpolizei. Wszystkie te działania miały uniemożliwić lub w poważnym stopniu utrudnić prowadzenie akcji sabotażowych i dywersyjnych wykonywanych na okupacyjnych transportach i infrastrukturze kolejowej.

Do konwojowania „pociągów specjalnych z przesiedleńcami”, angażowano także „ludzi z Trawnik”. Przygotowując akcje likwidacji gett, transportowanie żydowskich więźniów oraz ich mord w obozach zagłady, Odilo Globocnik utworzył specjalne policyjne oddziały pomocnicze dla wsparcia i ułatwienia procesu eksterminacji. Ich członkowie rekrutowani byli spośród jeńców sowieckich, którzy po dostaniu się do niewoli na froncie Wschodnim decydowali się na współpracę z Niemcami. Skoszarowani w obozie szkoleniowym w Trawnikach pod Lublinem przechodzili szkolenie ze służby wartowniczej, obsługi obozów zagłady, konwojowania więźniów w ramach specjalnie tworzonych oddziałów<sup>30</sup>.

Duże znaczenie, dla warunków w jakich przeprowadzano deportacje setek tysięcy ludzi do obozów zagłady, miały rodzaj i stan techniczny użytego sprzętu oraz stan torowisk. Transporty towarowe, w tym z deportowanymi do obozów zagłady, poruszały się z prędkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę. Ich prędkość ograniczała jakość trakcji kolejowej oraz rodzaj użytego taboru. Wykorzystywano wagony typu Oppeln lub Suttgart serii G10. Były to typowe wagony deportacyjne, dwuosiove, wolnobieżne, często bez instalacji hamulcowej. Mogły one poruszać się z prędkością do 50 km/h<sup>31</sup>. Jakość i stan techniczny

<sup>30</sup> Na temat pomocniczych oddziałów policyjnych, których członkowie szkoleni byli i przygotowywani do akcji „Reinhardt”, zob. P. Black, *Prosty żołnierz „akcji Reinhardt”. Oddziały z Trawnik i eksterminacja polskich Żydów* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, D. Libionki (red.), Warszawa 2004, s. 103–131; A. Benz, *Trawniki-Männer jako przedłużone ramię SS* [w:] *Akcja Reinhardt. Historia ...*, s. 78–92. Potocznie członkowie tych oddziałów nazywani byli „Ukraińcami”. Według Jacka Młynarczyka proporcje udziału poszczególnych narodowości w formacjach wartowniczych wyglądały następująco: 40% Ukraińców, 32,5% Rosjan, 14% volksdeutschów, 5,7% Białorusinów, 4,3% Baltów, 3% Tatarów. Za: J. Kosma, *Koło Naukowe Badaczy Białych Płam – „O tym się nie mówi...” Sprawozdanie z wykładu „Wachmani z Trawnik. Jeńcy sowieccy w służbie SS”, „Dzieje Najnowsze” 2019, Rocznik LI, nr 4, s. 296, przyp. 4.*

<sup>31</sup> M. Waciński, *Umschlagplatz w Lublinie – deportacje i charakterystyka kolei*, <https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/umschlagplatz-w-lublinie-deportacje-i-charakterystyka-kolei/> [dostęp: 20.02.2022]. Niemieckie

torowisk z kolei ograniczały prędkość poruszania się składów pociągowych do 80 km/h. Był to jeden z powodów, dla którego czas pokonywania przez transporty kolejowe odcinków do 100 km (Warszawa–Treblinka) mogły trwać nawet kilka, a nawet kilkanaście godzin.

### Warunki w transporcie

Pociągi przesiedleńcze, jak oznaczano je na niemieckich listach przewozowych, trafiały do Trebłinki z trzech różnych stron. Trasa z Warszawy wiodła od dworca Warszawa Gdańska przez stacje: Zielonka–Wołomin–Tłuszcz–Łochów–Sadowne Węgrowskie–Małkinia. Tu skład wagonów zmieniał kierunek i po koniecznym postoju był kierowany w stronę oddalonej o 7 km stacji Treblinka, leżącej na trasie Małkinia–Sokołów Podlaski–Siedlce. Transporty nadchodzące od strony Białego-stoku przejeżdżały przez stacje: Łapy–Racibory–Szepietowo–Czyżew–Małkinia, a od strony Siedlec przez: Podnieśno–Sokołów Podlaski–Kostki–Telaki–Kosów Lacki–Wólka Okraglik–Treblinka. Pociągi te miały status specjalnych, co nie oznaczało, że ich przejazd traktowany był priorytetowo. Składy często były zatrzymywane, a nierzadko przekierowywano je na boczne tory, gdzie wiele godzin oczekiwały na dalszą jazdę. *Specjalne ograniczenia, dochodzące do zupełnego wstrzymania przewozu, były na porządku dziennym. Pociągi były często rozwiązywane przed dojściem do stacyj docelowych, wagony gromadziły się na stacjach zbiorczych, stacje węzłowe były zatykane. Wszystko to, łącznie z przeciążeniem sieci transportami wojennymi, często przyczyniało się do zupełnego wstrzymania nawet najpilniejszych transportów cywilnych, a zawsze do ich powolnego biegu*<sup>32</sup>. Często skład kierowany był na bocznicę kolejową, dając pierwszeństwo transportom wojskowym zmierzającym na front wschodni. Zazwyczaj było to powodem wielogodzinnej jazdy nawet przy małych odległościach. Jakub Krzepicki, deportowany do Trebłinki 25 sierpnia 1942 r. z warszawskiego getta, odległość 100 km pokonywał przez 20 godzin. W tym czasie pociąg wielokrotnie zatrzymywał się w szczerym polu, a po przyjeździe do Małkini oczekiwał na dalszą jazdę do stacji Treblinka ponad 6 godzin<sup>33</sup>. Richard Głazar, przywieziony w transporcie z Theresienstadt w Czechach do Trebłinki 10 października 1942 r., zapamiętał: *Pociąg często*

---

„Polecenie rozkładu jazdy pociągu” nr 567 na trasie Warszawa–Treblińska, wystawione 26 marca 1943 r. zalecało „Najwyższą szybkość” przejazdu 45 km/h, Bundesarchiv, sygn. II 162/853, s. 192.

<sup>32</sup> A. Krzyżanowski, *Koleje polskie w czasie okupacji*, „Przegląd komunikacyjny. Miesięcznik poświęcony sprawom komunikacji kolejowej, drogowej, wodnej i powietrznej”, nr 4 (22), kwiecień 1947, s. 148.

<sup>33</sup> J. Krzepicki, *Relacja pt.: Człowiek uciekł z Trebłinki... rozmowy z powracającym*, Archiwum Ringelbluma, Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawskiego, (dalej ARG), *Ostatnim etapem przesiedlenia jest śmierć. Pomiechówek, Chętno nad Nerem, Treblińska*, t. 13, dok 13, s. 151.

staje na dłużej, zwłaszcza nocą. Podróż z Czech trwała dwie doby. Mija druga noc, a o świcie poznajemy po szyldach, że musimy być gdzieś w Polsce. Koło południa znowu się zatrzymujemy. Widać budkę kolejową z napisem „Treblinka”<sup>34</sup>. Również z innych miejscowości dystryktu warszawskiego czy radomskiego podróż do Trebłinki trwała wiele godzin. Z listu przewozowego nr 587 towarzyszącego transportowi 4500 Żydów z Sędziszowa do Trebłinki dowiadujemy się, że trasę liczącą około 250 km pokonywano w czasie 21 godzin<sup>35</sup>. Na krótszych dystansach, gdzie po drodze było znacznie mniej stacji pośrednich, podróż trwała kilka godzin<sup>36</sup>. Mieczysław Chodźko, deportowany z Falenicy wspominał, że *droga do Trebłinki, około 100 kilometrów od Warszawy, trwała prawie 40 godzin*<sup>37</sup>. Dawid Nowodworski, który po ucieczce z Trebłinki dotarł do Warszawy i złożył relację z pobytu w obozie, opowiadał, że podróż zamiast zwykłych 2–2,5 trwała 12 godzin<sup>38</sup>. Transport 1600 Żydów z oddalonego około 350 km Koniecpoła do Trebłinki trwał według jednego z deportowanych dwie i pół doby. Hejnoch Brener 15 października 1942 r. przybył w transporcie z Koniecpoła do Trebłinki. Transport liczył 60 wagonów, w każdym wagonie słoczono od 180 do 200 osób. Brener zeznawał po wojnie: *Kobiety, mężczyźni i dzieci wszyscy jechali razem. Transport był w drodze 2 doby i noc i przez ten czas nie dostaliśmy ani kropli wody*<sup>39</sup>.

Wielogodzinna podróż odbywała się w nieludzkich warunkach. Potworny ścisk (do wagonów ładowano, w zależności od jego rodzaju, od 80 do 120 (nierzadko 180, a nawet 200) osób. Kobiety, dzieci, mężczyźni, osoby starsze i chore odbywały wielogodzinną podróż w odorze ludzkiego potu, kału i uryny, mieszających się z chlorkiem wapnia używanym do odkażania wagonów po ich opróżnieniu w obozach. Wagony nie były zaopatrzone w miejsca do leżenia lub choćby siedzenia, wiadro wstawione w róg wagonu stanowiło miejsce wypróżniania się. Ludzi wtlaczano do wagonów bez pożywienia oraz wody. Zaspokojenie

<sup>34</sup> R. Glazar, *Stacja Treblinka*, Warszawa 2011, s. 9.

<sup>35</sup> Analiza dokumentu zob. r. Szuchta, *Wszystko nie jest milczeniem. O pamiętniku Dawida Rubinowicza*, [http://www.zydziwpolsce.edu.pl/rubinowicz/index\\_rubinowicz1.html](http://www.zydziwpolsce.edu.pl/rubinowicz/index_rubinowicz1.html) [dostęp: 12.03.2022].

<sup>36</sup> Z listu przewozowego nr 548 wystawionego 3 sierpnia 1942 r. dla transportu z Warszawy do Trebłinki wynika, że jechał on 4 h i 5 min, a z listu przewozowego nr 565 wystawionego 25 sierpnia 1942 r. dla transportu z Łukowa – 4 h i 8 min.

<sup>37</sup> M. Chodźko, *Tragiczny los getta falenickiego* [w:] *Sefer Falenic, Księga Falenicy, wybór tekstów*, s. 94, [https://sztetl.org.pl/sites/default/files/sefer\\_falenic.pdf](https://sztetl.org.pl/sites/default/files/sefer_falenic.pdf) [dostęp: 12.03.2022].

<sup>38</sup> D. Nowodworski, *Relacja z pobytu w ośrodku zagłady w Treblince*, ARG, tom 13, dok. 10, s. 126–127.

<sup>39</sup> Protokół przesłuchania świadka, Hejnoch Brener, 9 października 1945, IPN GK 196/69, „Zapisy Terroru 39–45”, Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego (dalej: ZT ISiM), <https://zapisyterroru.pl/dlibra/publication/272/edition/260/content?&navref=N2s7NzggN2Q7NzEgN207N2E> [dostęp: 10.02.2022].

pragnienia stawało się głównym problemem przewożonych. Ludzie tracili przytomność, konali z pragnienia, wielu umarło.

Często pragnienie stawało się powodem kłótni a nawet agresji wobec współpodróżujących. Używano przemocy słownej i siły fizycznej dla zdobycia kilku łyków jakiegokolwiek płynu. Cypora Jabłoń-Zonszajn w prowadzonym w czasie wysiedlenia Żydów z siedleckiego getta dzienniku zanotowała: *Partie wysyłane na dworzec ładuje się do wagonów. Po 100 i 200 ludzi w wagonie, w którym może się normalnie zmieścić 40–50. [...] Ludzie w wagonie z początku oszobotomieni, powoli stają się coraz bardziej szaleni. „Gorąco! – wody”. Wody niestety nie ma – ludzie zaczynają się rozbierać – powoli, po trochu większość z nich jest naga – mężczyźni, kobiety, dzieci. Nikt na nikogo nie zwraca uwagi. „Gorąco, duszę się” – to nie okrzyki nieuzasadnione, ludzie powoli zaczynają się dusić, na pierwszy plan idą starsi ludzie, chorowici, małe dzieci. Ludzie stają się dzicy, zaczynają się bić o dostęp do okna. Powietrze jest nie do zniesienia – jedni skaczą przez drugich. „Trochę powietrza – dajcie dojść do okienka!” Małe okienko nie może zaspokoić tych wszystkich ludzi. Zwyciężają młodzi – ze starszych większość nie dojedzie już żywymi. Nie mają sił walczyć o trochę powietrza [...]*<sup>40</sup>. Henry Rosenberg, deportowany na początku listopada 1941 r. z Hamburga do Mińska, wspomina: *Wagony nie były ogrzewane. Przy takim tłumie ludzi z bagażami nie dało się usiąść, nie wspominając o śnie. Ludzie stali się tak rozdrażnieni, że najdrobniejsza uwaga kończyła się kłótnią*<sup>41</sup>.

Warunki, w jakich przeprowadzano deportacje, czas przejazdu pociągów były przyczyną śmierci wielu przewożonych. Ci, którzy docierali do celu, byli potwornie zmęczeni i niemal całkowicie niezdolni do jakiegokolwiek działania. Dzieci, kobiety, mężczyźni, ludzie starzy i schorowani byli wycieńczeni, głodni, a uczucie dojmującego pragnienia odbierało im resztki świadomości. Kiedy transport przystawał na krótsze lub dłuższe postoje chcieli przede wszystkim zaspokoić pragnienie. Za wodę byli w stanie zapłacić wysoką cenę.

Jankiel Wirnik w zeznaniu składanym 4 stycznia 1947 r. informował o koszmarnych warunkach w wagonach i wołaniu o wodę: *Nas wpakowano do wagonu po 80 osób, zamknięto, prowadzono z jednej boczniczy do drugiej, nazajutrz rano byliśmy w Malkini. Później przewieziono nas na stację Treblinka i tam już stał jeden pociąg z Międzyrzecza. Był straszny upał, ludzie krzyczeli wody, chcieli się wydostać, ale wagony były zaplombowane. Stali już na stacji 2 dni*<sup>42</sup>. Henryk

<sup>40</sup> Relacja Cypory Jabłoń-Zonszajn, AŻIH 302/313, cyt. za: portal „Pamięć Treblinki”, <https://pamiectreblinka.pl/cypora-jablony/> [dostęp: 18.05.2022].

<sup>41</sup> Cyt. za: D. Cesarani, *Ostateczne rozwiązanie. Losy Żydów w latach 1933–1949*, przeł. K. Bażyńska-Chojncka, P. Chojnacki, Warszawa 2019, s. 589.

<sup>42</sup> Protokół przesłuchania świadka przez Najwyższy Trybunał Narodowy w sprawie przeciwko Ludwikowi Fischerowi, Ludwikowi Leistowi, Józefowi Meisingerowi i Maksowi Daumemu, IPN GK 196/75.

Bryskier, inżynier mechanik z warszawskiego getta, w pamiętniku zapisał: *Drzwi do wagonów zostały pozamykane i grubym drutem zabezpieczone. Odczuto wielką dusznotę. Kobiety mdlały w pozycji na wpół stojącej bo nie można nawet było usunąć się na podłogę wagonu, taki był ścisk sprasowanych ciał. Wreszcie pociąg ruszył*<sup>43</sup>. Mietek Pachter wraz z najbliższą rodziną trafił do transportu z Umschlagplatzu w getcie warszawskim 12 października 1942 r. Tak opisywał warunki, jakie panowały w wagonach towarowych: *Pociąg leci, mijamy wsie, lasy, małe miasteczka. Staje się jeszcze bardziej duszno. Powiew daje nam więcej powietrza, ale też nie tyle, ile nam potrzeba. Kilka osób mdleje, doprowadza się ich do okna, by mogli zaczerpnąć powietrza. Ktoś ofiaruje się kroplami waleriana, które się daje na kostce cukru. Wody nie ma, to jest teraz szczytem marzeń. Dzień staje się upalny, nie do wytrzymania. Dach jest teraz rozpalony na słońcu, przez co robi się jeszcze bardziej duszno. [...] Głód nie był dla nas teraz tak straszną rzeczą, brak wody był najbardziej nieznosny. Gardła nasze były suche jak pieprz, usta były spieczone. Stan wycieńczenia był maksymalny*<sup>44</sup>.

Na warunki, w jakich przewożono deportowanych, wskazywali też polscy obserwatorzy, okoliczni chłopcy i kolejarze. 22 lipca 1942 r. pracownicy stacji kolejowej we wsi Treblinka otrzymali telegram zapowiadający kursowanie od dnia następnego pociągów wahałkowych z Warszawy do Trebłinki z przesiedleńcami. *Pociągi będą składać się z 60 wagonów krytych*. W ślad za tą informacją nadszedł telegram w formie pisemnej z całodziennym rozkładem przyjazdu tych pociągów, począwszy od następnego dnia, tj. od 23 lipca<sup>45</sup>. Zawiadowca stacji kolejowej Franciszek Ząbecki relacjonował, jaki obraz ujrzeli polscy kolejarze i jakie wywarł on na nich wrażenie: *Dnia 23 lipca w czwartek 1942 r. w godzinach rannych wyszedł z Matkini pierwszy transport z „przesiedleńcami” [...]. Pociąg składał się z 60 wagonów krytych, zatłoczonych ludźmi. Byli tam starzy, młodzi, mężczyźni, kobiety, dzieci i niemowlęta w betach. [...] „Przesiedleńcy” byli niesamowicie stłoczeni w wagonach. Wszyscy musieli stać, pozbawieni dostępu powietrza i możliwości załatwienia potrzeb naturalnych. Jechali jak w rozgrzanych piecach. Wysoka temperatura, brak powietrza, upał wytworzyły warunki nie do wytrzymania, nawet przez zdrowe, młode i silne organizmy. Z wagonów dobywały się jęki, krzyki, wołania o wodę, o lekarza*<sup>46</sup>.

Zanim wystraszeni, wymęczeni i spragnieni ludzie dotarli do miejsca przeznaczenia zostali po raz kolejny okradzeni. Stłoczeni w wagonach Żydzi często zdołali

<sup>43</sup> H. Bryskier, *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa 2006, s. 258.

<sup>44</sup> M. Pachter, *Umierać...*, s. 440–441.

<sup>45</sup> Relacja Franciszka Ząbeckiego z 1972 r., G. Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Trebłinki*, przeł. J. K. Milencki, Warszawa 202, s. 130.

<sup>46</sup> F. Ząbecki, *Wspomnienia dawne i nowe*, Warszawa 1977, s. 39.

zachować drobne kosztowności, pieniądze, biżuterię, których nie odebrano im na stacjach kolejowych w trakcie oczekiwania na transport. O procederze okradania ludzi w wagonach przez funkcjonariuszy niemieckiej policji ochrony kolei (Bahnschutzpolizei) opowiada Karol Tajgman, który do transportu do Treblinki trafił 3 września 1942 r. W relacji złożonej w 1945 r. opowiadał: *Stanowiliśmy grupę 200 osób, łącznie z kobietami i dziećmi. Plac zatłoczony był ludźmi. Po kilkugodzinym oczekiwaniu zostali wszyscy załadowani do towarowych wagonów. Nasz wagon liczył 120 osób, i wagonów było 60. Niebawem ruszył pociąg w nieznaną. Podróż była okropna; pragnienie doprowadzało do obłędu [...] a pot strugami sphywał z ciała. Na jednej ze stacji wpadła do wagonu policja kolejowa (Bahnschutze?) i rzuciła się do rabowania, okładając nas przy tym bezlitośnie nahałkami<sup>47</sup>. Niestety Tajgman nie wskazał, gdzie wydarzenie miało miejsce, czy była to stacja kolejowa, czy pociąg został zatrzymany w tzw. szczerym polu. O tym, że transporty były zatrzymywane w trakcie jazdy, dając tym samym czas konwojentom na rabunek Żydów lub sprzedaż wody, zaświadcza Henryk Bryskier. W pamiętniku opisał następującą sytuację: *Wreszcie pociąg ruszył. Przenikające do wnętrza powietrze trochę orzeźwiło najbliższych stojących okienka. Gorący dzień potęgował pragnienie, a wody znikąd.**

*Na wysokości Targówka auta Többensa przywiozły chleb. Był to pierwszy posiłek w ciągu 48 godzin.*

*Korzystając z postoju, kolejarze polscy za zezwoleniem eskorty pociągu, przynosili w imbrykach wodę i podawali w butelkach łapczywie wysuwany przez okienka ręką pobierając za pół litra wody... 100 złotych. Zanim pociąg ruszył, każdy «miłosierny» kolejarz był w posiadaniu kilku tysięcy złotych.*

*Stojąc przy oknie załatwiałem podawanie pieniędzy i odbieranie wody. Po około trzygodzinnym postoju ruszyliśmy w nieznaną<sup>48</sup>. Podobnie, jak w relacji Tajgmana, nie wiemy dokładnie, gdzie opisywane zdarzenie sprzedaży wody przez polskich kolejarzy miało miejsce. Jediną wskazówką jest informacja, że miejsce postoju pociągu znajdowało się na wysokości Targówka.*

## Wołanie o wodę

We wszystkich relacjach polskich kolejarzy lub mieszkańców okolicznych wiosek oraz ocalonych żydowskich ofiar, które przeżyły Treblinkę lub zdołały uciec z transportu i złożyły sprawozdanie z przeżyć pojawia się niezwykle wymowny wątek warunków transportów i wołania o wodę. Opisywali je polscy pracownicy kolei zatrudnieni przy naprawie, konserwacji lub rozbudowie linii

<sup>47</sup> Relacja Karola Tajgmana, AŻIH, 301/5, rękopis, s. 1.

<sup>48</sup> H. Bryskier, Żydzi..., s. 258.

kolejowych, którzy obserwowali przejeżdżające obok ich miejsc pracy transporty z deportowanymi. Jerzy Królikowski, inżynier budowy dróg i mostów zatrudniony w firmie K. Rudzki i S-ka oddelegowany został pod koniec lipca 1941 r. do Małkini, gdzie kierował pracami budowlanymi przy naprawie i rozbudowie mostów kolejowych na Bugu, na linii Małkinia-Siedlce. We wspomnieniach często przywoływał widok przejeżdżających obok jego miejsca pracy transportów kolejowych z deportowanymi Żydami. *Jednego ze skwarnych dni końca lipca, czy początku sierpnia 1942 r. z przejeżdżającego obok mnie po moście transportu słyszałem do jęku podobne głosy, wołające o wodę. Ludzie stłoczeni w wagonach i jadący w nich zapewne już szereg godzin wprost umierali z pragnienia*<sup>49</sup>. Również polscy kolejarze pracujący na stacji kolejowej w Szczebrzeszynie, przez którą przejeżdżały transporty do obozu zagłady w Bełżcu, byli świadkami wołania o wodę i próśb o jedzenie. Zygmunt Klukowski, ordynator miejscowego szpitala, oficer AK i wnikliwy obserwator wydarzeń w regionie, zanotował w dzienniku: *Na stacji w Szczebrzeszynie kolejarze na własne oczy i uszy widzieli i słyszeli, jak jakiś Żyd przez okno wagonu dawał 150 złotych za kilogram chleba, a Żydówka zdejmowała z palca złoty pierścionek w zamian za szklanekę wody dla umierającego dziecka*<sup>50</sup>.

Brak wody pitnej i dojmujące pragnienie opisywane jest także przez uczestników transportów deportacyjnych do innych obozów. Lejb Langfus – dajan z Makowa Mazowieckiego, razem z rodziną trafił do transportu 1 500 Żydów z Mławy, skierowanego na początku grudnia 1942 r. do KL Auschwitz-Birkenau. Załadunek ludzi do wagonów towarowych na stacji kolejowej w Mławie przebiegał dramatycznie. Kolumna dorosłych i dzieci pędzona była błotnistymi poboczami miasta. Wsiadaniu do wagonów towarzyszył pośpiech i wymierzanie rąk przez esesmanów. Lejb Langfus w tajemnym pamiętniku notował: [Gdy w końcu dotarli do] *stacji rzucili się na nich liczni wysocy gestapowcy i SS-mani ze swymi wielkimi pałkami w rękach. Wielka masa ludzka zostaje ustawiona wzdłuż toru na rampie. Wagony są jeszcze zamknięte. Niemcy przepędzają ludzi z jednego miejsca na drugie, bijąc przy tym straszliwie. [...] Niemcy mają ciągle pretensje, że ludzie źle się ustawiają i biją [...]*.

[Wreszcie] *otwierają [wagony] [...] [Do każdego wagonu wepchnięto tyle ludzi], że wewnątrz w ogóle nie można się poruszać. O siedzeniu nie ma mowy, nie można nawet przykucnąć [...]. Każda n[oga], każda ręka znajduje się pod naciśnięciem [wielu] ludzi; są zgniecione i splątane [...] opuszczone w tej samej pozycji [...] pozostają aż do wieczora następnego dnia. Plecaków, które ułożono w jeden*

<sup>49</sup> J. Królikowski, *Budowałem most kolejowy w pobliżu Treblinki, Wspomnienie*, „Biuletyn ŻIH” 1964, nr 49, s. 48–49.

<sup>50</sup> Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017, s. 299–300.



wielki stos, nie można było nawet dotknąć, ni ruszyć z miejsca. Więc nie można się było posilić. [...] Każdy miał na sobie kilka kompletów bielizny i ciepłe odzienie. Było bardzo ciasno i gorąco. [W powietrzu roznosił się nieprzyjemny zapach] potu. Ludzi dręczyło straszliwe pragnienie, lecz świeżej wody nie było. Męczarnie jakie przeżywali ludzie trudno sobie nawet wyobrazić. Najpierw otwarto wagony towarowe i napchano do nich tyle ludzi. Napelniwszy do granic możliwości jeden wagon, zamykano go hermetycznie. Nie było żadnego okienka, przez które mogłoby dochodzić powietrze z zewnątrz. Potem otwierano drugi wagon i napelniwszy go w ten sam sposób, zamykano. Potem otwierano trzeci... itd.

Podczas wsiadania bito ludzi po głowach, co doprowadziło do powstania sztucznego zamieszania. Zamiarem Niemców było, aby ludzie stracili wszelką orientację. Wiele rodzin rozdzielono i porozmieszczano w kilku różnych wagonach. Dwa specjalne wagony przeznaczone były dla SS-manów i gestapowców, którzy pilnowali bandytów i ciężkich przestępców. Problemem, który doprowadzał ludzi do rozpacz i który nie znajdował żadnego rozwiązania, była sprawa załatwiania potrzeb naturalnych. Wkrótce na podłogach wagonów pojawiły się różne nieczystości. Ludzie byli w stanie krańcowego wyczerpania. Istniał jednak powód, który sprawiał, że Niemcy byli zainteresowani w wymęczeniu i osłabieniu ludzi jeszcze zanim dotarli do celu. Dopiero później [wszystko całkowicie się] wyjaśniło, ale [to nowe doświadczenie] mogliśmy już tylko zabrać ze sobą w zaświaty. Największym [pragnieniem] jakie odczuwaliśmy wtedy, było napić się jeszcze przed śmiercią choćby kilku kropel czegoś ciepłego. Dzieci były całkowicie ośpiate z niewyspania; nie mogły ani usiąść, ani nawet oprzeć się stojąc, co umożliwiłoby im zaśnięcie. Ich usta były spieczone i zaschło im zupełnie w gardłach.

[...] Pragnienie górwało nad wszystkim. Poszczególne członki [...], ręce, nogi [...] były jakby obumarłe ze zmęczenia i ogromnego wysiłku. Skóra i nerwy [...] bezsilne ciała [...]. Stłoczona masa ludzka [...] mogła dzięki wielkiemu ściskowi utrzymywać ludzi wiszących w [...] w powietrzu; przez trzydzieści godzin umożliwiała im stanie na [nogach]. Żadnych rozmów, żadnych dyskusji po drodze nie [...] prowadzono. Wszyscy byli na wpół przytomni ze zmęczenia i z wyczerpania. Ciasnota odcisnęła swą [pieczęć] zmęczenia i osłabienia na wszystkich [i w decydującym] momencie odniosła zwycięstwo nad ich duchem. Jeden jedyny raz otwarto po drodze drzwi wagonu; weszło dwóch żandarmów<sup>51</sup>, którzy w zamian za ślubne obrączki oddane

<sup>51</sup> Nikolaus Wachsmann w pracy o nazistowskich obozach koncentracyjnych, powołując się na relację Lejby Longfusa, błędnie pisze o polskich policjantach podających napój spragnionym Żydom w czasie jedyne go postoju na trasie Mława–Auschwitz. Autor pisze: *W wagonie zapadła upiorna cisza. Ludzie byli przeważnie na wpół przytomni, zbyt wyczerpani, żeby mówić. Dzieci też milczały, ze „spękany mi wargami i całkowicie wyschniętymi gardłami”. Była tylko jedna chwila ulgi: kiedy pociąg na krótko się zatrzymał, dwaj polscy policjanci [podkr. R. S.] podeszli do drzwi i dali*

*im przez kobiety pozwolili się napić. [...] Przybyliśmy do niepożądanego celu następnego dnia wieczorem. Pociąg zatrzymał się w Oświęcimiu. [Wkrótce zobaczyliśmy] plac, na którym roito się od SS-manów [...] uzbrojonych od stóp do głów [...] ]<sup>52</sup>.*

Ten wymowny opis daje wyobrażenie, czego doświadczali ludzie w wagonach. Zanim dojechali do celu, zostali obrabowani, często pobici i kolejny raz poniżeni.

### **Przy torze kolejowym – ludzie przydrożni**

Trasy pociągów prowadzące do Treblinki wiodły poprzez nieliczne miasteczka, wsie, pola uprawne, łąki, lasy i zagajniki. Tereny te w przeważającej mierze miały wiejski charakter<sup>53</sup>. Odgłosy przejeżdżających pociągów słyszane były przez ludzi pracujących przy żniwach, sianokosach, wykopkach i innych pracach polowych. Ich widok budził zainteresowanie, ale nie grozę. Zdawano sobie sprawę, kogo wiozą i dokąd jadą te pociągi. Gromadzono się nie tylko na stacjach i przystankach kolejowych, ale nawet na trasach przejazdu pociągów. Niektórzy, zarówno dzieci jak i dorośli, dawali znaki wiezionym w wagonach Żydom, próbując się z nimi komunikować. Henryk Gawkowski, pomocnik maszynisty, prowadzący składy kolejowe z Warszawy i Białegostoku do Treblinki, opowiadał, jak pokazywał Żydom gest podrzynania gardła, dając do zrozumienia, że jadą na śmierć<sup>54</sup>. Pracujący na stacji w Małkini Piotr Ferenc opowiadał o wychodzących na peron i spacerujących Żydach z transportów holenderskich. Polscy kolejarze pokazywali im gest podrzynania szyi, co miało oznaczać, że *idą na śmierć*<sup>55</sup>. Maszynista Stefan Kucharek, prowadzący składy kolejowe do Treblinki, opowiadał, jak informował Żydów o grożącym im niebezpieczeństwie. Na pytanie, czy pamięta, kiedy po raz pierwszy prowadził skład wagonów towarowych z Żydami, odpowiadał: [...] *to było w czterdziestym chyba drugim roku. [...] Ja im pokazywał wie pan, [...] że jadą tu [pokazuje gest podrzynania szyi], to Żydzi mnie pokazywali, że głupi jestem*<sup>56</sup>. Zawiadowca stacji Treblinka, Franciszek Ząbecki, wspominał,

---

*więźniom trochę wody w zamian za ich obrączki ślubne*, N. Wachsmann, *Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2016, s. 344.

<sup>52</sup> *Rękopis Lejba (Longfusa)* [w:] *Wśród koszmarniej zbrodni. Notatki więźniów Sonderkommando*, Oświęcim 1970, s. 114–116.

<sup>53</sup> Według danych z 1931 r. w powiecie sokołowskim ludność mieszkająca na wsi stanowiła 88,21% mieszkańców, w powiecie węgrowskim – 89,41%, a w powiecie ostrowieckim 79,43%; *Ludność obecna na podstawie spisu z 9 grudnia 1931 r. w granicach podziału administracyjnego według stanu z dn. 1.IV.1932 r.*, „Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 grudnia 1931 r.”, Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej.

<sup>54</sup> Wywiad z Henrykiem Gawkowskim, Claude Lanzmann Shoah Collection, USHMM, sygn. RG-60.5036.

<sup>55</sup> Wywiad z Piotrem Ferencem, USHMM, sygn. RG-50.488–0169

<sup>56</sup> Wywiad ze Stefanem Kucharkiem, USHMM, sygn. RG-50.488.0006.

że polscy kolejarze i pracownicy kolejowi często informowali zdezorientowanych Żydów o miejscu, do którego przybywali. *Byłem świadkiem, jak Żydówka z wagonu pytała robotników pracujących na torze. Jak daleko jeszcze do majątków rolnych i co wiedzą o tych majątkach? Czy dużo już tam ludzi osiedlonych pracuje? Czy można tam coś kupić? Czy już są tam założone sklepy? Jeden z robotników odpowiedział: „Dadzą wam tam majątki” – i wymownym ruchem ręki pociągnął po swoim gardle. Kobieta zrozumiała*<sup>57</sup>.

Gest podrzynanej szyi pokazywały także dzieci gromadzące się na trasach przejazdu transportów. Henryk Ślebzak miał wówczas 13 lat i często z wysokich nasypów ziemnych wraz kolegami przyglądali się Żydom oczekującym na przejazd do stacji Treblinka na bocznicy w Wólce Okrąglik. Ślebzak opowiadał: *To myśmy tam na ten wał zawsze poszli i siedzieliśmy tam [przyglądając się]. To oni [Żydzi – R. S.] się pytali gdzie oni ich wiozą [...] my im pokazywali, że tak (pokazuje gest podrzynania gardła) ale ja nie wiem czy oni [...] wiedzieli, bo oni się tam pytali: gdzie my jedziem? [...] bo im tam twierdzili, że [...] gdzieś ich wiozą [do] jakie[goś] tam gospodarstwa [...]*<sup>58</sup>. Świadczenie Ślebzaka potwierdza, że nawet okoliczne dzieci bardzo dobrze orientowały się, dokąd, z kim i w jakim celu jadą transporty kolejowe. Wiedzę na ten temat mogły czerpać od dorosłych, powtarzając ten sam gest, który miał ostrzegać Żydów przed nieuniknioną śmiercią. Miał uprzedzać niemieckie okrucieństwo i wyjaśniać sytuację, w jakiej znalazły się ofiary<sup>59</sup>. Pokazywanie gestu podrzynania szyi<sup>60</sup> nie było jednak jedynym sposobem komunikowania się z ofiarami.

### **„Kupcy wodni” – jak podawano spragnionym Żydom wodę**

Transporty do obozów zagłady eskortowane były przez Niemców i/lub Ukraińców z Trawniki. W początkowym okresie sporadycznie zezwalali oni na podawanie wody spragnionym. Henryk Gawkowski często wprowadzał wagony do obozu w Treblince. Opowiadając o składach wagonów oczekujących na bocznicy w Wólce

<sup>57</sup> F. Ząbecki, *Wspomnienia dawne i nowe*, Warszawa 1977, s. 44–45.

<sup>58</sup> Wywiad z Henrykiem Ślebzakiem, USHMM, sygn. RG-50.499.0006 (transkrypt s. 11).

<sup>59</sup> O naśladownictwie dorosłych w zabawach dziecięcych w czasie wojny zob. r. Szuchta, *Zabawy dzieci podczas wojny jako źródło do badań nad Zagładą* [w:] *Pola wolności*, A. Bartuś (red.), Oświęcim–Poznań 2020, s. 59–67.

<sup>60</sup> Wizerunek osoby wykonującej gest podrzynania szyi stał się częstym motywem pokazywanym w filmach holokaustowych. W „Liście Schindlera”, Stevena Spielberga, kobiety żydowskie jadące do fabryki Schindlera w Brünnlitz na Morawach trafiają omyłkowo do Auschwitz-Birkenau. Przejeżdżając przez kolejne miasteczka i stacje kolejowe, przez otwory między deskami wagonu obserwują bawiące się dzieci, które pokazują gest podrzynanego gardła. Scena ta, umieszczona w filmie fabularnym, jest postrzegana jako przejaw antysemityzmu otoczenia społecznego, na oczach którego rozgrywała się Zagłada.

Okraglik na „wolne miejsce” na rampie wyładowniczej w obozie, wspominał *ludzi noszących wodę Żydom* w zamkniętych wagonach. Podkreślał jednak, że działa się to jedynie na początku funkcjonowania miejsca śmierci w Treblince<sup>61</sup>. Również Stefan Kucharek – maszynista z Małkini – wspominał o próbach podawania wody przez okoliczną ludność i kolejarzy. Na pytanie wywiadowczego: *Czy ktoś tam krzyczał z tych wagonów – wody!* – odpowiedział: *A to bez przerwy. [...] Jak dojechalśmy, to woda była [...] zakażona. Jak człowiek się napił to szlak jego trafił, Wie pan, początkowo, jak jeszcze tego nie było i no to wie pan ... [wzrusza ramionami]. Ciężko to określić, bo to wie pan jakąś butelkę, coś, tego owego, to się tam podało no. Bo te sukinsyny stali, a dużo brakowało w teb... a co im na tym zależało, rąbnąć człowieka w teb*<sup>62</sup>. Kucharek opowiadał o podawaniu wody w początkowym okresie akcji transportowej. Wskazywał, że nawet wtedy istniała obawa zastrzelenia przez konwojentów.

Wacław Wołosz – zwrotniczy PKP w Sokołowie Podlaskim – w powojennym zeznaniu zwracał uwagę, że *konwojujący transporty Niemcy i Ukraińcy czasami pozwalali podać jadącym wodę, przeważnie zaś nie dopuszczali nikogo do pociągu [...]*<sup>63</sup>. Wątpliwości co do współpracy okolicznych chłopów z konwojentami transportów do Treblinki rozwiewa cytowany już Jerzy Królikowski. W relacji z pracy budowlanej na stacji kolejowej Treblinka pisze: *Po nadejściu pociągu, [...] na stację kolejową wylegali mieszkańcy wsi sąsiadujących z Treblinką. Gdy z daleka po raz pierwszy zobaczyłem tych ludzi przy pociągu, sądziłem, że wiedzeni szlachetną litością przyszedli, aby w zamkniętych wagonach i spragnionych napoić i nakarmić. Zapytani przeze mnie robotnicy rozwiali moje złudzenia, mówiąc, że to zwykły handel wodą i żywnością i to po wysokich cenach.*

*Rzeczywiście, jak się potem dowiedziałem, tak niestety było. Gdy transport był konwojowany nie przez niemiecką żandarmerię, która nikogo do niego nie dopuszczała, ale przez wszelkie inne kategorie niemieckich najemników [zdarzało się, że konwojentami byli granatowi policjanci – R. S.], zbiegały się tłumy z wiadrami wody i butelkami bimbru w kieszeni. Woda była przeznaczona do sprzedaży zamkniętym w wagonach ludziom, a bimber na łapówki dla konwojentów, którzy za to godzili się na dopuszczenie do wagonów.*

<sup>61</sup> Wywiad z Henrykiem Gawkowskim, Claude Lanzmann Shoah Collection, USHMM, sygn. RG-60.5036.

<sup>62</sup> Relacja Stefana Kucharka, USHMM, sygn. RG-50.488.0006.

<sup>63</sup> Wacław Wołosz. Protokół przesłuchania świadka, IPN GK 196/69, ZT, ISiM, [https://www.zapisyterroru.pl/dlibra/show-content?id=308&navq=aHR0cDovL3d3dy56YXBpc3l0ZXJyb3J1LnBsL2RsaWJyYS9jb2xscHVicz9zdGFydHN0cj1fYWxsJmRpcmlkcz03JmFjdGlvbj1TaWw1wbGVtZWZyY2hBY3Rpb24mY29sbFR5cGU9dHlwZSZpcHA9MjAmcD0wJnR5cGU9LTY&navref=OHc7OGsgN2Q7NzEgOHk7OG0&format\\_id=3](https://www.zapisyterroru.pl/dlibra/show-content?id=308&navq=aHR0cDovL3d3dy56YXBpc3l0ZXJyb3J1LnBsL2RsaWJyYS9jb2xscHVicz9zdGFydHN0cj1fYWxsJmRpcmlkcz03JmFjdGlvbj1TaWw1wbGVtZWZyY2hBY3Rpb24mY29sbFR5cGU9dHlwZSZpcHA9MjAmcD0wJnR5cGU9LTY&navref=OHc7OGsgN2Q7NzEgOHk7OG0&format_id=3) [dostęp: 22. 02. 2022].

Gdy bimbru nie było lub konwojenci nie zadawali się tego rodzaju łapówką, dziewczęta zarzucały im ręce na szyję i obsypywały pocatunkami, byle tylko uzyskać pozwolenie na dotarcie do wagonów. Po uzyskaniu zezwolenia rozpoczynał się handel z nieszczęśliwymi więźniami, którzy umierali z pragnienia i płacili po 100 złotych za garnuszek wody. Były podobno również przypadki, że brało się stuzłotówki, a nie dawało się wody. Tymczasem konwojenci raczyli się bimbrem, a potem rozpoczynali zwierzęce „zabawy” z nieszczęśliwymi ludźmi, o których już pisałem<sup>64</sup>. Z cytowanej relacji wynika, że okoliczna ludność wiedziała o nadchodzących transportach z Żydami i przygotowywała się na „ich przyjęcie”. Przygotowywano „wiadra z wodą”, przygotowywano bimber jako łapówkę dla ukraińskich konwojentów. Za cenę butelki alkoholu mieli oni dopuszczać „kupców wodnych” do wagonów. Gdyby próba przekupstwa (łapówki) za dopuszczenie do handlu wodą nie powiodła się, w odwodzie były jeszcze młode kobiety, które zarzucały im [konwojentom] ręce na szyję i obsypywały pocatunkami.

Z relacji polskich kolejarzy wynika, że bezinteresowne podawanie wody spragnionym Żydom było możliwe tylko w początkowym okresie, który obejmował zaledwie kilka pierwszych tygodni funkcjonowania obozu śmierci w Treblince<sup>65</sup>. Trzeba zwrócić uwagę, że wątek bezinteresownego podawania wody pojawia się jedynie w polskich relacjach. Wydaje się to uzasadnione, biorąc pod uwagę charakter tych relacji, a szczególnie fakt, że były one pozyskiwane dla potrzeb procesów podejmowanych po wojnie przez polskie sądy. Polscy kolejarze i okoliczna ludność przepytywani byli na okoliczność zbrodni niemieckich, ewentualnie własnej pomocy udzielanej żydowskim ofiarom. Jedynie sporadycznie, we wspomnieniach spisywanych wiele lat po wydarzeniach wojennych ich autorzy

<sup>64</sup> J. Królikowski, *Wspomnienie z okolic Treblinki w czasie okupacji*, AŻIH, 302/224, s. 31–32.

<sup>65</sup> Potwierdza to także w relacji Franciszek Ząbecki. Spragnionym podawali wodę nie tylko kolejarze, ale i mieszkańcy przystajnych domostw. *Ludność z pobliskich chatup* – pisze Ząbecki – a w szczególności kobiety przynosiły wodę wiadrami, podając spragnionym, zawodząc i płacząc nad ich losem”, F. Ząbecki, *Wspomnienia dawne...*, s. 40. Jednak relacja Ząbeckiego różni się od innych cytowanych relacji. Ząbecki poza opisem zdarzenia nadaje mu wymiar moralny. Pisze, że kobiety podające wodę bezinteresownie robiły to, *zawodząc i płacząc* nad losem Żydów. Budzi to u czytelnika nie tylko współczucie dla ofiar, ale przede wszystkim podziw i uznanie dla bohaterkich kobiet, które, wykonując niebezpieczne zadanie, były niezwykle empatyczne wobec spragnionych żydowskich ofiar zamkniętych w wagonach. Cytowany fragment wspomnień Ząbeckiego jest charakterystyczny dla autora, który opisywanym wydarzeniom, szczególnie tym, w których uczestniczył, nadaje wymiar pozytywny, godny pochwały i szacunku. Wydaje się, że przez to relacja Ząbeckiego jest mało wiarygodna. Pamiętnik, pisany trzydzieści lat po wydarzeniach, w ocenie prezentowanych faktów, a często w ich opisach musi budzić zastrzeżenia. Autor koloryzuje i stara się za wszelką cenę działania kolejarzy i okolicznej ludności przedstawiać z jak najlepszej strony. Sam zaangażowany jest w działalność konspiracyjną, którą postrzega jako obowiązek patriotyczny. I tak też stara się oceniać wszelkie działania swoje, swoich współpracowników, najbliższych oraz okolicznych chłopów.

pozwalają sobie na krytyczne oceny postępowania polskich obserwatorów Zagłady. Bogusław Jędrzejec, będąc pracownikiem stacji kolejowej w Sosnowcu, był świadkiem załadunku transportów Żydów z tamtejszego getta oraz z getta w Będzinie. Po latach wspominał: *Jako pracownik kolei, często widziałem w pobliżu naszej ekspedycji pociągi z zakratowanymi oknami, przez które wyglądały twarze zdesperowanych Żydów. Parokrotnie wraz z innymi kolegami z pracy, wykorzystując nieuwagę esesmanów, podawaliśmy im chleb, nasze śniadania. Nie wszyscy z nas czynili tak z odruchu serca i solidarności w ludzkim nieszczęściu. Byli i tacy, którzy dając im chleb pragnęli coś od tych nieszczęśników – wyhandlować. Za chleb, czy butelkę wódki żądali 100 lub 200 marek – a więc niemal tyle pieniędzy, ile nam płacono za całomiesięczną pracę. Przykro było patrzeć, gdy jakiś Żyd wyrzucał otrzymany chleb od tego, który dając go, żądał brutalnie: „Daj forszę, ona ci tam już nie będzie potrzebna!”<sup>66</sup>.*

Na koniec warto zacytować obszerny fragment wspomnień Mietka Pachtera. Wyglądający na stacji przystankowej przez zakratowane okienko obserwował polskich kolejarzy, którzy sprzedawali wodę spragnionym w wagonach towarowych. Pisał: *Pociąg nasz zatrzymuje się na jakiejś miejscowej stacji, dochodzą cywilni ludzie polscy i kolejarze. Wszyscy się przyglądają nam, jakbyśmy byli jakim wędrownym cyrkiem lub też unikatami. Wysadzam głowę przez okno, nasz pociąg jest tak długi, że ledwie można zobaczyć koniec. Z obu stron są wagony, całość chyba przewyższa czterdzieści wagonów. Czterdzieści wagonów żywych ludzi wiozą na śmierć!!! Dlaczego? Wszystko jedno dlaczego, tak jest i koniec. Dopuszczam do okienka innych, którzy też chcą złapać trochę powietrza. Ludzie krzyczą: „Wody, dajcie nam wodę...”. Tu właśnie nadchodzi kilku z butelkami wody. Butelki są półlitrowe. Widać, że porozumieli się z ukraińcami [sic! – R. S.], bo ci patrzą z daleka na to. Dziwimy się temu bardzo, czyżby ukraińcy [sic! – R. S.] i ci ludzie stali się przychylni dla nas nieszczęśliwych? Zdawało się nam, że cały świat jest okropny, morderczy, że wszyscy są naszymi wrogami. Chyba się myliliśmy. Podchodzi do naszego okienka jeden kolejarz i w zamian za złoty pierścionek daje pół litra wody. Pyta się, kto jeszcze chce, niech każdy poda złoto i dolary, za co dostaną wodę. Każdy daje kawalek złota, inni dają dwudziestki „twarde” – złote dolary. Kolejarz nazbierał już całą garść złota o bezcennej wartości. Gdy z kolei wysuwamy rękę, by wziąć wodę, on uśmiecha się ironicznie i mówi: „Wy i tak jedziecie na szmalec, a woda nie jest wam potrzebna...!” Stanęliśmy bez słowa, cóż mu zrobimy, cóż mu powiemy? On nam*

<sup>66</sup> B. J. Jędrzejec, *Walka i pamięć – przyczynek do dziejów najnowszych Zagłębia i Śląska 1939–1946*, Rybnik 2008, s. 78–80. (autor, wiceprezes żąbkowickiego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w czasie wojny pracował na stacji kolejowej w Sosnowcu). Zob. A. Lorenc, *Żąbkowice w Zagłębiu Dąbrowskim, Lata 1918–2018*, tom II, b.m.w., 2020, s. 260–261; Śląska Biblioteka Cyfrowa, <https://sbc.org.pl/publication/476666> [dostęp: 07.02.2022].

potwierdził bestialskość ludzką. Już nie mamy przychyłnej duszy na tym zgnitym świecie. Niech się zapadnie wraz z nim. Ten bandyta zebrał majątek, za który może kupić kilka najpiękniejszych grobowców rodzinnych, gdzie by się zmieścił z całą swoją rodziną, dlaczego więc zabrał jeszcze wodę, za którą zapłaciliśmy mu wagą złota? Jeszcze nam powiedział tak bestialsko.

Docieram do okna. Widać, jak jeszcze stoi przy drugim okienku i sprzedaje tą samą wodę. Zamiast wody dostają to samo kazanie co my! Nie jest on sam i jeden, on ma jeszcze kilku wspólników, i to chyba nie pierwszy raz, ta trasa była często uczęszczana przez takie transporty. Najlepszym dowodem jest, że oni już się znają z ukraińcami [sic! – R. S.] bardzo dobrze. Interes idzie pełną parą. Widać, jak jeszcze ciągle chodzą z wodą i „sprzedają” ją, mając zawsze ten niewyczerpalny towar. Do naszego wagonu podał butelkę dlatego, by pokazać, że nie kryje podstęp, to miało być przynętą.

Gdyby teraz inny doszedł do naszego okienka, nie jestem pewny, czy by nie „sprzedał” znowu tym sposobem. To nie musi być konieczne dlatego, że my jesteśmy naiwni, lecz ta woda miała być na lekarstwo, jeśli ktoś będzie mdlał. Tu każdy ma kogoś, o którego się troszczy, i to jest tym powodem, że musieliśmy wierzyć. Po „sprzedaniu” wody i dodatkowych „błogostawieństwach”, jakie otrzymaliśmy, widać było, jak ci bezduszni zbrodniarze dzielą się złotem.

Okoliczna ludność stoi i przygląda się temu. Jedni z nich śmieją się, inni zaś są zamysleni, czyż nam znowu współczują? Nie. Już nie wierzę w to, powiedziałbym raczej, że zazdraszczają tym oto, co się dzielią zagrabionym złotem. Tak jest na pewno, inaczej być nie może. Ta wojna zwyrodniła wszystkich ludzi, stali się oni bezdusznymi kukłami, zdolni teraz są zabijać bez zastanowienia się. Jedni za chciwość, inni chcąc wyładować sadyzm, inni znowu z obu powodów. Niemcy poczuli to jako narodowy obowiązek. Ukraińcy jako wierni oddani towarzysze. Tak przedstawia się ta tragiczna sprawa. A sumienie świata milczy!

Kupcy wodni odchodzą od stojących ludzi. Już sprzedali towar, ale jeszcze mają te same pełne butelki w koszykach. Ten „towar” noszą z powrotem, lepiej go wylać, jak dać je tym oto figurom, którzy i tak długo już nie pociągną. A może czekają na nowy transport? Nie wiadomo, co może mieć na myśli umysł „kupiecki”. Wszyscy ludzie otaczają szczęśliwców, którzy tak doskonale sobie „radzą” i majątki ubijają. Widać, jak oni przyglądają się im z zazdrością. Gdyby oni mieli możliwość taką, też by to uczynili na pewno. Widać, jak stoją stłoczeni w jedno koło i rozmawiają zżywieniem, często wybuchają śmiechem. To chyba jest z tych błogostawieństw, które myśmy dostali w zamian za wodę. „Kupcy” opowiadają te dowcipy z dumą, któż bardziej pomysłowym może być od nich! Nikt! Odchodzę od okienka zatamany, taka jest rzeczywistość<sup>67</sup>.

<sup>67</sup> M. Pachter, *Umierać ...*, s. 443–444.

Z opisu Pachtera wynika, że akcja sprzedaży wody była przygotowana (ludzie stali na stacji w oczekiwaniu na nadjeżdżający pociąg) i odbywała się nie tylko za przyzwoleniem niemieckich konwojentów, ale i z ich uczestnictwem. Mamy więc do czynienia ze swoistego rodzaju łańcuchem pokarmowym. Polscy kolejarze i okoliczna ludność żerują, wykorzystując sytuację, w jakiej znaleźli się Żydzi. „Kupcy wodni” to także Polacy, uczestniczący w akcji podawania wody spragnionym, niekoniecznie bezinteresownie, ale często za sowitą zapłatą wyłudzoną od ofiar.

### **Zakończenie**

W wielu relacjach autorzy/ofiary piszą, że Polacy byli przygotowani do akcji sprzedaży wody. Wiedzieli, kiedy w okolicy przejeżdżał będzie transport z ofiarami. Wiedzieli, skąd taki transport jedzie i jaki jest cel podróży. Przygotowywali się do „przyjęcia spragnionych”. Gromadzili wodę w wiadrach, pędzili bimber, który miał posłużyć jako łapówka dla konwojentów udających, że nie widzą handlu, jaki rozgrywał się przy wagonach na stacji Treblinka. Czy możemy dopatrywać się w działaniach okolicznej ludności zaplanowanego porządku działania? Ich aktywność na trasach przejazdu nie jest przypadkowa i okazjonalna ani chaotyczna. Można odnaleźć w niej planowanie, organizację, zamierzone działanie. Jego celem i to pomimo groźby utraty życia, była korzyść materialna. Mit żydowskiego złota, tak dobrze znany ludziom z okolic obozów zagłady, w latach 1942–1943 uległ wzmocnieniu. Codzienne transporty Żydów do miejsc śmierci kumulowały przekonanie o nagromadzeniu pieniędzy, złota, kosztowności, biżuterii. Ludzie przekonani byli, że bogactwa te Żydzi wiozą ze sobą, ale nie będą im potrzebne, bo zostali przeznaczeni na śmierć. Przekonanie o niechybnej śmierci zachęcało do zdobycia żydowskiego złota, które nie mogło przecież się zmarnować.

Reasumując, nie można dziś jednoznacznie stwierdzić, że Żydom sprzedawano wodę, a chęć zysku była jedyną motywacją podejmowanego ryzykownego działania. Ze zgromadzonych relacji, pochodzących od ofiar oraz obserwatorów uczestniczących – okolicznej polskiej ludności oraz polskich kolejarzy wyłania się obraz zróżnicowany. Tym, którzy sprzedawali wodę, nie można przypisać dziś jednoznacznych złych lub przeciwnie, woluntarystycznych motywacji. Byli tacy, którzy z narażeniem życia, powodowani litością i empatią z ofiarami chcieli ulżyć ludziom wieszonym na śmierć w nieludzkich warunkach. Byli i tacy, którzy, kierując się mitem „żydowskiego złota” oraz przekonaniem o bezwartościowym życiu żydowskim, chcieli zarobić, poprawić swą trudną sytuację materialną spowodowaną warunkami okupacyjnymi.



Wiele przykładów wskazuje, że proceder sprzedaży wody na przystankach i stacjach kolejowych, przez trzy grupy „kupców wodnych” – Niemców z drużyn kolejowych i konwojentów, polskich kolejarzy i pracowników zatrudnionych na kolei oraz polskich okolicznych chłopów – był zorganizowanym i planowo prowadzonym działaniem. Czasami przyjmował on postać współdziałania Polaków i Niemców lub ukraińskich konwojentów, przynoszącego stronom korzyści materialne. Czy jednak sprzedaż wody wiezionym na śmierć Żydom można potraktować jako fragment uprawianego przez ludność polską rozboju na kolei? Na to pytanie można będzie odpowiedzieć, jeśli przeprowadzone zostaną pogłębione badania tego zagadnienia, uwzględniające analogiczne zachowania miejscowej ludności na trasach deportacyjnych do innych obozów akcji „Reinhardt”.

Pełen rejestr form grabieży żydowskiego mienia nadal jest uzupełniany. Saul Friedländer, omawiając to zagadnienie wyróżnił *opłacanie się szantażyście, płacenie łapówek lub „grzywien”, [...] przejmowanie domów i rabowanie ich wyposażenia, mebli, zbiorów dzieł sztuki, bibliotek, ubrań, bielizny, pościeli, a także konfiskata kont bankowych i polis ubezpieczeniowych, okradanie sklepów lub przedsiębiorstw handlowych lub przemysłowych oraz ograbianie ciał (kobięcych włosów, złotych zębów, kołczyków, obrączek ślubnych, zegarków, sztucznych kończyn, piór wiecznych i okularów), czyli, mówiąc w skrócie, rzucanie się na wszystko, co mogło być użyteczne, co nadawało się do wymiany lub sprzedaży*<sup>68</sup>. Do tej długiej listy należy dodać wyłudzenie od deportowanych pieniędzy, biżuterii lub innych kosztowności za butelkę wody. Proceder sprzedaży wody, przez, jak nazywał ich Mietek Pachter, „kupców wodnych”, odbywał się na trasach przejazdu transportów z deportowanymi, na przystankach i stacjach kolejowych. Uczestniczyły w nim dzieci, okoliczna ludność chłopska, polscy kolejarze i pracownicy kolei.

Ocena moralna tego postępowania może być tylko jedna – jednoznacznie negatywna. Tak to postępowanie oceniał jeden obserwatorów uczestniczących wydarzeń na stacji w Treblince. Jerzy Królikowski, kończąc swoje wojenne wspomnienia, nie ukrywał oburzenia i krytycznej oceny postępowania miejscowej ludności handlującej wodą z Żydami oraz produktami spożywczymi z ukraińskimi konwojentami. Pisał: *Mysząc dzisiaj nad tymi objawami moralnego zdziczenia, jakie okazali niektórzy ludzie, mieszkający w okolicach obozu w Treblince w czasie, gdy był on obozem niszczenia ludności żydowskiej, staram się znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla ich postępowania. Jednak usprawiedliwienia takiego nie znajduję. Fakt niezaprzeczalny, że wówczas na wsiach podlaskich w tych okolicach panowała nędza, a nędza jest zawsze złym doradcą człowieka i pacy jego*

<sup>68</sup> S. Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, przeł. S. Kupisz, A. M. Nowak, K. Masłowski, Warszawa 2010, s. 571.

*charakter, nie jest takim usprawiedliwieniem. Nie jest choćby dlatego, że jednak nie wszyscy dotknięci nędzą szli pod wagony z wodą, ani też bratali się z ukraińskimi zbrodniarzami. I dlatego w moich oczach ci, co tak postępowali, są godni potępienia a może i ukarania*<sup>69</sup>. Należy zauważyć, że nie wszyscy uczestniczyli w tym procederze. Trudno jest na obecnym etapie badań określić, jak licznie była reprezentowana grupa „kupców wodnych”. Na pewno nie wszyscy kolejarze oraz okoliczni chłopcy okradali Żydów z ich ostatnich oszczędności, oferując kubek lub butelkę wody po horrendalnie zawyżonych cenach. Na pewno byli i tacy, którzy robili to bezinteresownie z litości i współczucia dla skazanych na śmierć.

Panuje przekonanie, że statystyka nie ma prawa bytu tu, gdzie mamy do czynienia z sądami moralnymi. Pytanie, jakich zachowań było więcej – woluntarystycznych czy interesownych – należy uznać za bezzasadne. Niczego ono nie tłumaczy i niczego nie wyjaśnia. Faktem pozostaje, że liczna grupa Polaków, chłopów i kolejarzy, żerowała na ludzkiej niedoli i wykorzystywała sytuację Żydów. Jest to wystarczający powód, aby uznać, że nie byliśmy – my Polacy – bohaterami bez skazy, a nasze zachowanie w obliczu Zagłady pełne bohaterstwa i bezinteresownego poświęcenia. W napisanym w 1945 r., a opublikowanym dopiero w 1957 r. tekście, Kazimierz Wyka zawarł refleksje o polskim uwikłaniu w zagładę Żydów: *Niemcy mordując Żydów popełnili zbrodnię. My byśmy tego nie zrobili. Za tę zbrodnię Niemcy poniosą karę, Niemcy splamili swoje sumienie, ale my – my już teraz mamy same korzyści i w przyszłości będziemy mieli same korzyści, nie brudząc sumienia, nie plamiąc dłoni krwią. [...] Tym razem spod miecza niemieckiego kata, dokonującego nie widzianej w dziejach zbrodni, sklepikarz polski wyciągnął klucze od kasy swego żydowskiego konkurenta i uważał, że postąpił jak najmoralniej. Na Niemców wina i zbrodnia, dla nas klucze i kasa*<sup>70</sup>.

---

<sup>69</sup> J. Królikowski, *Wspomnienie z okolic Treblinky...*, s. 34.

<sup>70</sup> K. Wyka, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, „Z pism Kazimierza Wyki”, H. Markiewicz, M. Wyka (red.), Kraków–Warszawa, 1984, s. 157.